

Anna Deredas

Uniwersytet Łódzki

Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej

Badacz-badany czy współbiedniacy. Kwestia współuczestnictwa w sytuacji badań terenowych

W niniejszym artykule zamierzam przybliżyć problem współuczestnictwa w sytuacji tworzonej wspólnie przez badaczy i badanych podczas badań terenowych. Postaram się także wskazać przydatność współuczestnictwa dla budowania wzajemnych relacji i pozyskiwania danych empirycznych. Do ilustracji tego problemu posłużą mi opisy imprezy z kapelą góralską, która miała miejsce w marcu 2012 roku. Dodatkowo sytuację zabawy z kapelą góralską przez analogię będę zestawiała z ogólnym procesem pracy terenowej, w której można wyróżnić trzy sytuacje będące trzema kontekstami „bycia badacza w terenie”. Pierwszą jest doświadczenie z początkowego okresu badań, czyli tak zwane „wchodzenie w teren”. Drugą możemy określić jako sytuację *stricte* badawczą, mianowicie prowadzenie wywiadu/rozmowy, a szeroko rzecz ujmując zbieranie danych terenowych. Trzecia natomiast odnosi się do ogólnej sytuacji bycia badacza w terenie, przebywania w świecie życia codziennego jego badanych. Zaznaczam jednak, że powyższe założenia są zasadne tylko przy rozumieniu terenu jako rzeczywistego miejsca prowadzenia badań, nie odnoszą się zatem do tak zwanych terenów metaforycznych.

Impreza z kapelą góralską, którą zamierzam tutaj opisać, jest od kilku lat stałym elementem ćwiczeń terenowych dla I roku studentów etnologii, które odbywają się w Ochotnicy pod kierunkiem dra Pawła Schmidta, a od trzech lat również moim. Impreza ta jest okazją do zabawy, jak również bliższego poznania kultury Ochotniczan. Członkowie kapeli przyjmują zaproszenie, ponieważ ich celem jest zarobek, dla studentów natomiast jest to forma rozrywki, zabawy, wydawać by się mogło przerwa w pracy. Twórcami kapeli są mieszkańcy Ochotnicy, których rodziny żyją w niej od wielu pokoleń. Ludzie Ci nie pobierali nauk w żadnych szkołach muzycznych czy tanecznych. Prezentują to co poznali we własnym domu, to czego nauczyli ich rodzice i dziadkowie. Dla uatrakcyjnienia przedstawienia zakładają stroje regionalne, które sprawiają wrażenie kostiumów.

Impreza trwa zazwyczaj około pięciu godzin, chociaż zespół ma zapłacone tylko za trzy. Dlaczego tak się dzieje? Odpowiedzi trzeba poszukać spoglądając na całe wydarzenie. W tym celu posłużę się wpisami, jakie umieścili studenci

w swoich dziennikach badacza. Warto jednak zaznaczyć, że nie wykonywali oni notatek na bieżąco, w trakcie trwania imprezy. Zapisu swych obserwacji dokonali następnego dnia. Opisy te, przedstawiające przebieg całego wydarzenia są zatem interpretacją dokonaną z perspektywy czasu, która obejmuje całą imprezę oraz poranek dnia następnego. Stąd określanie członków kapeli przez studentów po imieniu, czy nazywanie mężczyzn po prostu chłopakami. Pojawiały się również opisy imprezy, które zaczynały się od słów „po powrocie ze sklepu wszyscy ruszyli na integracyjne spotkanie góralskie z zespołem”¹. Świadczy to, w przekonaniu studentów o przetransformowaniu się imprezy – widowiska, we wspólną zabawę z kapelą – integrację.

Przejdźmy zatem do dzienników. „*Start o 20:00. Właściciele pensjonatu znosili jedzenie, które pachniało niesamowicie. Złączyliśmy dwa stoły, abyśmy wszyscy mogli siedzieć przy jednym. Oczywiście zaczęło się od alkoholu. Po pierwszym kieliszku wszyscy skupili się przy stole z jedzeniem. A na nim same pyszności... bigos, panierowane udka i skrzydelka z kurczaka i kielbasy do pieczenia i do tego dodatki typu chleb, czy rosół do picia. Trzeba przyznać, że rosół był niezmiernie smaczny. W trakcie posiłku weszła kapela, w skład której wchodziła dwójka mężczyzn i kobieta*” – taki obraz początku zabawy wyłania się z dziennika jednej studentki². Studenci siedzą przy stołach, spożywają posiłek, piją alkohol i czekają na wydarzenie. Ze swych ściśle ustalonych miejsc, z przestrzeni stołów, które zajmują spoglądają na krzesła, na których zaraz zasiądzie kapela. Są widzami czekającymi na przybycie artystów, którzy w końcu się zjawiają. „*Kiedy zabraliśmy się za jedzenie weszli muzycyści. Było ich troje, dwóch mężczyzn i jedna kobieta, wszyscy ubrani w stroje – nie przebrani a ubrani, widać to było po swobodzie z jaką nosili swe odzienie. Irena miała na sobie kwiecistą spódnicę, przepięknie haftowaną kamizelkę na białej koszuli. I futrzany serdaczek również bogato zdobiony. Stroje chłopaków (nie mogę ich inaczej nazywać, to jakieś takie ciepłe swoje określenie) trochę się od siebie różniły*”³. Jak wynika z powyższego opisu wejście kapeli zrobiło na grupie spore wrażenie. Studenci od razu spróbowali stroje, które ich zachwyciły. Z tego powodu odrywali się na chwilę od jedzenia aby zrobić zdjęcia przybyszom. Następnie kapela rozpoczęła swój występ. Zespół grał i śpiewał, natomiast studenci przy muzyce spożywali posiłek, chociaż nie bez pewnych wyrzutów sumienia „*Kiedy zaczęli grać, popadłam w potężny dylemat – jeść, czy słuchać? Czulałam się trochę niezręcznie jedząc, bo tak trochę, jakbym ignorowała kapelę. Z drugiej strony zimna kielbasa nie jest nawet w połowie tak smaczna jak ciepła. Nareszcie jednak zdecydowałam się spożyć posiłek, a potem już w pełni uczestniczyć w imprezie*”⁴.

¹ Dziennik G, 2012.

² Dziennik B, 2012.

³ Dziennik H, 2012.

⁴ Dziennik H, 2012.

W tym miejscu rysuje się nam pierwszy etap imprezy z kapelą, który zawiera takie elementy jak: występ – ze strony kapeli oraz konsumowanie (zarówno pożywienia jak i występu) – ze strony studentów. Uczestnicy kreujący tę sytuację wydają się świadomie wchodzić w swoje role. Muzykanci grają, studenci biesiadują. Związany z tym jest także podział przestrzeni, której organizacja „zależy prawie wyłącznie od wzroku. Inne zmysły rozszerzają i wzbogacają przestrzeń wizualną”⁵. Mamy tutaj wyraźne rozbicie przestrzeni na część dla artystów i widzów. Kapela zajmuje miejsce wyróżnione – jakby scenę w teatrze, biesiadnicy wydają się pozornie widownią. Jednak scena ta jest „przezroczysta”, nieistotna dla zachowań przy stole, które są głównym punktem uwagi biesiadników. Muzyka i muzykanci stają się jedynie tłem dla tego, co istotne – rozmów, posiłku – jednym słowem biesiady. Wszyscy uczestnicy spotkania jakby intuicyjnie wiedzą, gdzie powinni usiąść i jak się zachowywać. Role artystów i biesiadników jakie przyjmują poszczególne jednostki nie są dla nich niczym nowym ani zaskakującym. Zachowują się w sposób nawzajem dla siebie spodziewany, ponieważ korzystają z uprzednich doświadczeń, które „są pod ręką jako typowe, to znaczy otwierają horyzonty przewidując podobne doświadczenia. Na przykład świat wokół nas nie jest doświadczony jako układ jednostkowych i niepowtarzalnych obiektów rozproszonych w przestrzeni i czasie, ale jako „góry”, „drzewa”, „zwierzęta”, „bliźni”. Mógłbym nigdy nie widzieć setera irlandzkiego, ale jeśli zobaczę go wiem, że jest to zwierzę mające wszystkie znane cechy i typowe zachowanie psa, a nie na przykład kota, czyli pies”⁶. O ile ze strony kapeli doświadczanie studentów jako publiczności może być odniesione do uprzednich doświadczeń (występy na konkursach, „chałtury” w karczmie), o tyle studenci prawdopodobnie doświadczają muzyki góralskiej „na żywo” po raz pierwszy.

Tę sytuację, kreujący ją specyficzny rodzaj interakcji z wyraźnym podziałem ról i względną barierą obcości między stronami interakcji, można zestawić *per analogiem* z sytuacją „wchodzenia w teren” na początku badań empirycznych. Badacz i badani są tutaj reprezentantami odmiennych światów⁷, przy czym badacz jest gościem lub intruzem w świecie, który staje się dla niego miejscem badań i miejscem ukierunkowania badawczej uwagi. Badacz wołą swego umysłu wyizolowuje świat badanych z kontekstu wszechświata. Dla badanych świat ten, jako stale przeżywany i doświadczany świat ich życia codziennego jest niejako przezroczysty – nie wymaga stałej refleksji nad jego wieloma niuansami. Dopiero ingerencja badacza może tę refleksję wywołać. Jednak do tego potrzebne jest

⁵ Y. Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, Przeł. A. Morawińska, Warszawa 1987, s. 28.

⁶ A. Schütz, *Potoczna i naukowa interpretacja ludzkiego działania* [w:] *Kryzys i schizma. Antyscjentyczne tendencje w socjologii współczesnej*, Red. E. Mokrzycki, Warszawa 1984, s. 143.

⁷ Chodzi mi to o światy społeczne rozumiane zgodnie z ujęciem Alfreda Schütza. A. Schütz, *O wielości światów. Szkice z socjologii fenomenologicznej*, Przeł. B. Jabłońska, Warszawa 2008.

przełamanie bariery obcości, wejście w interakcję opierającą się na intencji wspólnego działania – współuczestniczenie w doświadczanej razem rzeczywistości.

W przytoczonym wcześniej cytacie z jednego z dzienników pojawiło się stwierdzenie „a potem już w pełni uczestniczyć w imprezie”, które wskazuje na kolejny etap zabawy. Rozpoczął się on w momencie zmiany sytuacji wyjściowej, gdy wraz z upływającym czasem zainteresowanie biesiadników zaczyna coraz bardziej przesunąć się w stronę muzyki i miejsca zajmowanego przez kapelę. Muzykanci, mimo trwania w tym samym fizycznym miejscu „przechodzą” z peryferii sytuacji do jej centrum. Zmiana ta nastąpiła z inicjatywy kapeli, która postanawia pokazać góralskie tańce. Nie był to jednak zwykły pokaz, w którym góralska para tańczy ze sobą, a reszta ogląda, lecz *„Najpierw góralka z kapeli zebrała z sali wszystkie panie w kółeczko i uczyła nas tańca góralskiego. Muszę przyznać, że to »dreptanie« wcale nie jest takie łatwe i do tego bardzo męczące! Ale pomimo wszystko, świetnie się bawiliśmy. Po kobietach przyszedł czas na panów”*⁸. *„Jednym szło lepiej, innym gorzej ale jakoś szło. Dopóki Krzysiek nie pokazał im tej drugiej, »łatwiejszej« figury, czyli przysiadu, który kojarzy mi się z tańcem zbójnickim ale też z kozackim. Tej drugiej »łatwiejszej« figury nie był w stanie wykonać ani zbyt dobrze, ani zbyt długo prawie żaden z chłopaków. Najdłużej wytrwał ku mojemu zdziwieniu Dominik, który tańczył prawie na równi z Krzyskiem. W oczach muzykantów widać było, że zaskarbił sobie sporo szacunku”*⁹. Wspólne tańczenie pozwala na rozpoczęcie rozmów, dopytywanie się przez studentów o kroki, o sposób utrzymania pozycji w tańcu i inne szczegóły z nim związane. To powoduje, że po zakończeniu tańców rozpoczynają się rozmowy. Kapela zostaje wręcz osaczona przez studentów, którzy zadają pytania o instrumenty, stroje, zwyczaje i codzienne życie członków kapeli. *„Miałymy również okazję porozmawiać z jednym z mężczyzn z kapeli z Krzyskiem. Szczególną uwagę w jego stroju przyciągała spinka przy koszuli, którą jak się dowiedzieliśmy miał podczas ślubu. Przy jego kapeluszu widoczny był kawalek grzywy jelenia. Krzysiek powiedział, że tylko kawalerzy noszą przy kapeluszu pióra, żonaci mężczyźni przyczepiają sobie cokolwiek innego”*¹⁰. Zainteresowanie ze strony studentów strojem, zwyczajami, muzyką prowokuje u członków orkiestry chęć wspólnego śpiewania, zatem grają utwory góralskie, o które proszą studenci. *„Kapela zagrała »Idzie dysk«. Byłam taka zadowolona bo w końcu coś znałam. No, a później już bez instrumentów zaśpiewali „Hej bystra woda”, to też znałam i to nawet w takiej wersji!”*¹¹. Studenci uczestniczą w tym, co się dzieje postrzegając, doświadczając atmosfery pseudogóralskiej imprezy, ponieważ kapela stara się pokazać jak wyglądają „tutejsze” zabawy. Badacze uczą się śpiewać,

⁸ Dziennik B, 2012.

⁹ Dziennik H, 2012.

¹⁰ Dziennik B, 2012.

¹¹ Dziennik A, 2012.

tańczyć, wchodzą z kapelą w interakcje, doświadczają odmienności. Członkowie zespołu, odgrywają rolę autorytetu pokazując sferę swojego życia od podszewki, przez chociażby naukę tańca. Są oni badanymi nie tylko z powodu tego, że mieszkają w miejscowości, która jest objęta projektem badawczym, ale również dlatego, że często z nimi konkretnie uczestnicy praktyk przeprowadzali rozmowy. Mimo zmiany relacji między kapelą i studentami, która przeszła z poziomu jednostronnego komunikatu w wymiar dialogiczny, impreza nadal ma charakter występu oraz tworzy pewien spektakl.

Ten drugi etap zabawy jest w pewien sposób analogiczny do sytuacji wywiadu. Studenci podobnie jak w trakcie wywiadu starają się czegoś dowiedzieć, poznać, nauczyć. Zadają pytania dotyczące stroju, tańców, zwyczajów, robią zdjęcia. Występują w roli badaczy, chcących poznać postrzeganą kulturę. Natomiast kapela występuje w roli badanych, w roli ekspertów z dziedziny swego życia. Odpowiadają na pytania, tłumaczą zawilości, pozwalają dokumentować wydarzenie. Obydwie strony spotkania przyjmują zatem odpowiednio rolę badacza i badanego. Jak to stwierdził Jean-Claude Kaufmann badacz staje się mistrzem gry, stawia pytania i określa reguły natomiast badany od początku zadowolony się udzielaniem odpowiedzi. Celem tego wejścia w rolę jest pogłębienie wymiany wiedzy między badaczem a badanym. Badacz przede wszystkim powinien słuchać tego co mówi badany, być czujnym, prosić go o skomentowanie, pogłębienie jakiejś informacji. Dzięki temu badany może poczuć, że to co mówi jest słowami przeznaczonymi dla badacza na potrzeby badania, a nie jest to tylko zwykła rozmowa. Może się poczuć zaskoczony że słuchany jest tak bardzo uważnie i poczuć się przez to wyjątkowym. Zaczyna się zatem przesuwać się ku głównej roli. Nie jest to bezpodstawne, ponieważ występuje on w roli eksperta – posiada cenną wiedzę, której nie ma badacz mimo, że jest mistrzem gry. Ta wymiana, prowadzi do znalezienia równowagi „między dwiema solidnymi i kontrastowymi rolami”¹². Autor zwraca uwagę na to, że tę równowagę badacz i badany znajdują w odniesieniu do trzeciego bieguna tej sytuacji, jaką tworzą, a mianowicie wybranego aspektu życia badanego, któremu poświęcone są badania. Dla informatora trzeci biegun to jego życie, na które w sytuacji wywiadu patrzy jakby je widział po raz pierwszy. Jest to również najbardziej oczywisty surowiec wywiadu, który dla badacza wpisuje się w szersze ramy: problematykę badań. Bez ustalania definicji trzeciego bieguna i badacz i badany używają jej tak, jakby ją dzielili, po to by razem posuwać się do przodu. Taka gra wymaga ciągłego wysiłku i dodatkowo zmusza informatora do pracy teoretycznej dotyczącej jego własnego życia, czyli zmusza go do wykroczenia poza jego zwyczajowy sposób bycia i myślenia. Należy jednak pamiętać, że dla J. Kaufmanna relacja zachodząca między badaczem i badanym miała być jednorazowym aktem spotkania. Jego

¹² J.C. Kaufmann, *Wywiad rozumiejący*, Warszawa 2010, s. 74.

atutem zaś, nieznanostwo obydwóch podmiotów, co w efekcie miało, w rozumieniu autora, prowadzić do większej szczerości ze strony badanego. W pracy etnografa podobnie jak w przypadku opisywanej imprezy (o czym się za chwilę przekonamy), kiedy badacz przez dłuższy czas przebywa w danej społeczności mało prawdopodobne jest, aby nastąpiło tylko jednorazowe spotkanie. Nawet jeżeli nie dojdzie do ponownego spotkania w celu przeprowadzenia rozmowy, to trudno jest unikać swego rozmówcy na drodze, w sklepie, czy kościele. Znaczącym jest to, że etnolog przebywając przez określony czas w terenie zaznajamia się ze strukturą społeczną, więzami pokrewieństwa, czy relacjami sąsiedzkimi panującymi w danej miejscowości. Dzięki temu jest w stanie usytuować swojego rozmówcę w sieci społecznych zależności. Prowadzi to do bliższego poznania danej osoby. Nie możliwe staje się więc złożenie J. Kaufmanna. Trzeba jednak mieć świadomość, że szczerość wypowiedzi i zaufanie jakie w przypadku socjologii w ujęciu J. Kaufmanna daje bycie obcym dla badacza, tak w badaniach etnograficznych to samo daje bliska znajomość, czy wręcz przyjaźń. Ta różnica nie wpływa na całościowe założenia wywiadu rozumiejącego, ani na istotę gry o trzech biegunach.

Do tego momentu studenci i kapela pozostają uczestnikami swych dotychczasowych światów. Studenci są gośćmi, którym kapela uatrakcyjnia pobyt w górach, muzykanci rdzennymi góralami dającymi popis i odtwarzającymi górski folklor i tradycję. Na skutek zacieśniającej się interakcji dotychczasowe motywy działań obu stron spotkania zmieniają się, co za tym idzie dochodzi do zmiany działań i kreowanej przez nie sytuacji. W pewnym momencie jednak występ przestaje być odgrywany tylko zaczyna „się dziać”, na skutek wspólnego biesiadowania. Jest to trzeci etap imprezy. Następuje tu współuczestnictwo w kreowaniu wspólnej sytuacji biesiady. Znika podział na przestrzeń występujących i widzów. Przestrzeń zostaje oswojona i zgodnie z myślą Y-F. Tuana razem się miejscem¹³. Przy stolikach, przy wspólnym jedzeniu i wódce siedzą razem studenci i miejscowi. Toczące się rozmowy dotyczą różnych tematów, badacze i badani poznają się nawzajem. Razem biesiadują, razem się bawią. Nikt nie daje już występów, lecz każdy udostępnia kawałek swojego świata. Współuczestnictwo w imprezie, która przetrada się w biesiadę pozwala lepiej poznać się współbiesiadnikom. „*W pewnym momencie dosiadła się do nas Irena. Siedziałyśmy z nią z dziewczynami i gadałyśmy o pierdołach, opowiadała o swoich dzieciach, my o naszym rodzeństwie i rodzicach. Szukałyśmy różnic w życiu na wsi i w mieście i zgodnym chórem doszłyśmy do wniosku, że wolałybyśmy mieszkać na wsi. Okazało się, że jedna z koleżanek robiła wywiad u sąsiadów Ireny i rozmowa zesłała na tych ludzi. Okazało się, że spostrzeżenia koleżanki są takie same jak Ireny. Czad! Tak się zagadałyśmy, że w pewnym momencie przyszedł do nas Józek i poprosił Irenę, aby wróciła do grania, bo chłopaki z kapeli chcieli po-*

¹³ Y. Tuan, dz. cyt.

*grać. Na co Irena opowiedziała coś co nam mowę na chwilę odjęło: nie idem, piję z dziewczynami! Po chwili wszystkie wybuchnęłyśmy śmiechem i stanęłyśmy po stronie Ireny, tak, że Krzysiek i Józek nie mieli już siły przebicia”¹⁴. Cytat ten wskazuje na wymieszanie ról i zadań w trakcie biesiady. Granie samo w sobie nie jest już tak istotne, gra i śpiew stają się jakby elementem interakcji równoważnym do rozmowy i wspólnego posiłku. Ważny jest kontakt, rozmowa, zabawa. Irena nie chciała grać, za to studenci żywo zainteresowali się grą, jej sposobami, instrumentami. Wszyscy chcieli spróbować swoich sił na basie i skrzypkach. Krzysiek, Józek i Irena nie mieli nic przeciwko i pokazywali studentom jak się gra, po czym zażyczyli sobie koncertu, gdy oni będą pili. Oczywiście niewiele się udało wyciągnąć z gry na skrzypkach, ale panowie zebrali okłaski uznania z próby. Tańcowanie nie skończyło się tylko na nauce, lecz trwało do końca zabawy. Studenci tańczyli sami ze sobą, ale również z kapelą. Tańce te były całkowicie spontaniczne. Zabawa była tak udana i dobra, że kapela się zasiała i została ponad dwie godziny dłużej niż miała zapłacone. Sam moment wychodzenia kapeli z imprezy przeciągnął się jeszcze o godzinę. „*Jak już kapela miała wychodzić, to Józek stwierdził, że skoro my graliśmy na skrzypkach, to on zagra na naszej gitarze, ale najpierw stwierdził, że chce posłuchać jak Paweł gra. Potem wziął gitarę od Pawła i sam zaczął grać. Nieważne, że reszta kapeli była już ubrana i gotowa do wyjścia. Usiadł na krześle i grał kolędę, aż Irena się oburzyła, że kolędę w poście gra! Lecz szybko jej przeszło, bo potem poprosiła o to aby Józek zagrał jeszcze jedną kolędę – jej ulubioną. Wyszli po godzinie”¹⁵. W tym trzecim etapie badacze i badani lepiej się poznali i zbliżyli do siebie. Uzyskane obustronne zaufanie, zaowocowało zaproszeniem przez Irenę i Józka kilku osób do siebie do domu na następny wieczór. Postanowiliśmy tam pojechać – tak na godzinę – bo wypada. Nie spodziewaliśmy się jednak, że będziemy ponad trzy i zostaniemy ugoszczeni kolacją oraz alkoholem. Rozmowa była tak ciekawa i absorbująca, że ten czas minął nie wiadomo kiedy, szczególnie, że Józek opowiadał niesamowite nadprzyrodzone historie dotyczące Ochotnicy. Snuł opowieści o swoich sąsiadach, swojej rodzinie. Forma oraz treść tych opowieści były intymne, bo dotyczyły znanych jemu i w niektórych przypadkach również nam, osób. Jego opowieści wywołały wśród nas odwzajemnienie się opowieściami podobnego typu. Podejrzewam, że gdyby nie wytworzenie sytuacji współuczestnictwa, stworzenie więzi, gdyby to była taka zwykła impreza z kapelą grającą do kotleta nie dość, że nie otrzymalibyśmy zaproszenia do prywatnego domu, a nawet jeśli, to nie wiem czy uzyskalibyśmy tak szczere i niesamowite opowieści.**

Trzeci etap zabawy jest analogiczny do ogólnej sytuacji bycia w terenie. W czasie imprezy górale jako biesiadnicy opowiadają o różnych sprawach, pre-

¹⁴ Dziennik M, 2012.

¹⁵ Dziennik M, 2012.

zentują swoje sfery życia i włączają w nie badaczy, którzy nie muszą zadawać pytań. Interakcja ta jest jakby spełniona, zatem badacze również dzielą się opowieściami, ze swoich sfer życia. Wspólnie biesiadując odczuwają niejako „na własnej skórze” doświadczenia drugiej strony. Nie ograniczają jednak swojej roli tylko do roli biesiadnika. Natomiast w trakcie bycia w terenie, badacz i badani poznają się, pojawiają się sytuacje kiedy badacz spotyka badanych w przypadkowych miejscach, rozmawiają ze sobą jakby się bardzo długo znali. Pojawiają się zwykle plotki, zaproszenie do domu, na kawę, czy obiad – tylko dlatego, że obydwie strony są ze sobą zaznajomione. Takie właśnie relacje pojawiały się w trakcie imprezy z zespołem. Sytuacja imprezy z kapelą jest oprócz dobrej zabawy sytuacją będącą doświadczeniem terenu, doświadczeniem badanych, innym niż w sytuacji wywiadu lub przypadkowej interakcji. Odczucie miejscowego folkloru „na żywo” wywołuje antropologiczne zdziwienie przerażające się czasem w fascynację. W tym momencie rodzi się nowa jakość, jaką jest wspólnie podzielana przez badaczy i badanych rzeczywistość. Skierujmy swoją uwagę znowu w stronę Alfreda Schütza, który potraktował rzeczywistość „jako najważniejszą rzeczywistość społeczną: tworzenie i utrzymywanie się intersubiektywności, tj. wspólnego, subiektywnego świata wśród wielości jednostek wchodzących między sobą w interakcję”¹⁶. Według A. Schütza procesy, w których działające jednostki zaczynają dzielić ten sam świat można wykryć w trakcie obserwacji ludzi będących, jak w omawianym przeze mnie przypadku, w interakcji. Zarówno badacz jak i każdy rozmówca jest człowiekiem, który żyje w intersubiektywnej rzeczywistości społeczno-kulturowej, w której podziela sensy z innymi ludźmi. Rzeczywistość badań nie jest pod tym względem niczym wyjątkowym w stosunku do świata działań podejmowanych w życiu codziennym. Istotnym elementem jest więc badacz, który wchodząc w interakcje zaczyna konstruować – dzielić z badanymi – jeden świat. Potraktowanie badacza jako części badanego świata stało się możliwe, dopiero dzięki zmianie paradygmatu. Dla badaczy sprzed przełomu antypozytywistycznego, w tym dla A. Schütza badacz społeczny jest bezstronnym obserwatorem. „Nie jest on uwikłany w obserwowaną sytuację, jest nią zainteresowany intelektualnie, a nie praktycznie. Sytuacja ta nie jest teatrem jego działalności, a tylko obiektem kontemplacji. Badacz zaabsorbowany wynikami swoich działań, żywiąc nadzieję, czy obawiając się jakiś konsekwencji, nie działa w niej, lecz spogląda na społeczną sytuację z tym samym obojętnym spokojem, z jakim badacz przyrodnik spogląda na zjawiska w swoim laboratorium”¹⁷. A. Schütz wyraża tutaj stanowisko zgodne z myślą pozytywistyczną, w której nauki społeczne miały swój przedmiot badań ujmować w taki sam sposób, korzystając z tych samych metod i narzędzi co nauki przyrodnicze. Stąd pojawia się figura badacza jako obserwatora, bezstron-

¹⁶ J. H. Turner, *Struktura teorii socjologicznej*, Warszawa 2010, s. 414.

¹⁷ A. Schütz, *Potoczna i naukowa interpretacja...*, s. 179–180.

nego, a nie zaangażowanego. Mamy zatem deklarowaną rolę, pozycję badacza jaką profesjonalista powinien przyjąć, chcąc przeprowadzić prawdziwe naukowe badania. Nie mamy informacji na temat tego czy i w jaki sposób A. Schütz prowadził badania, jakie były ewentualnie jego rzeczywiste relacje z badanymi. Jednak ewentualna życzliwość, czy jakieś momenty emocjonalne z punktu widzenia paradygmatu pozytywistycznego nie miały znaczenia ani wpływu na badania¹⁸. Nie zakładała tego rola badacza wyobrażona i wykształcona zgodnie z pozytywistycznym kanonem myślenia o świecie i nauce. Bezstronna, pozostająca jakby w dystansie do obiektu badań, postawa badacza uprawomocniła naukowość i rzetelność podejścia do samych badań, jak też trafność wynikających z nich wniosków i teorii. We współczesnej antropologii istotne stały się pozalogiczne elementy poznania¹⁹, co zmieniło także postawę badacza wobec badanej rzeczywistości, wobec badanych, a nawet wobec badań i samego siebie. Jedną z takich postaw jest postawa intencjonalnego współuczestnictwa w życiu badanych ludzi.

Poruszając kwestię współuczestnictwa nie sposób nie wspomnieć o George'u E. Marcusie. W swym artykule *Użyteczność kategorii uczestnictwa w zmieniających się kontekstach badań terenowych*²⁰ autor przygląda się zmianie jaka dotknęła praktykę badawczą w antropologii. Szczególną uwagę zwraca na jej dwa aspekty: scenę badań terenowych²¹ oraz zachodzące w niej relacje badacz-badany. Za filtr dla analizy posłużyła mu szczególnie idea *complicity*²². Wędru-

¹⁸ Uczuciem jakie mogli się dopuścić w pozytywizmie badacze względem badanych była uprzejma życzliwość. Pozostałe stany emocjonalne i odczucia badaczy, jak i zresztą odczucia badanych są pomijane w tekstach naukowych badaczy z tego okresu. Na problem marginalizacji emocji w badaniach zwraca uwagę J.Clifford. Uświadamia nam on jednocześnie inne cechy badacza, które były marginalizowane, jak chociażby rasa czy płeć. Zob. J.Clifford, *Praktyki przestrzenne: badania terenowe, podróże i praktyki dyscyplinujące w antropologii* [w:] *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej. Kontynuacje*, Warszawa 2004, s. 139–179.

¹⁹ Kaniowska K, *Etyczne problemy badań antropologicznych*, „Łódzkie Studia Etnograficzne” 2010, t. 49, s. 19–31.

²⁰ Marcus G. E., *Użyteczność kategorii uczestnictwa w zmieniających się kontekstach badań terenowych* [w:] Clifford Geertz – Lokalna lektura, Kraków 2003.

²¹ To co dla G. E. Marcusa zawiera się pod określeniem „scena badań terenowych” przyjęło się w polskiej etnologii nazywać po prostu terenem. Zob. *Teren w antropologii. Praktyka badawcza we współczesnej antropologii*, Red. T. Buliński, M. Kairski, Poznań 2011.

²² W polskiej wersji tekstu tłumacz posługuje się pojęciami *współudział*, *uczestnictwo*, *współuczestnictwo* tłumacząc w ten sposób angielskie znaczenia słowa *complicity*. Ja będę używała pojęcia *współudział*. Katarzyna Kaniowska natomiast twierdzi, że przewodnim motywem tej pracy jest idea *współuczestnictwa*. Zob. K. Kaniowska *Stare problemy nowej antropologii*, „Przegląd Socjologiczny” 2004, t. 53 nr 1, s. 51–70. Może być to wynikiem trudności tłumaczenia tak zbieżnych pojęć na język polski. Z drugiej strony okoliczności te mogą świadczyć o rozmyciu granic i braku ostrości znaczeniowej między terminami *współudział* i *współuczestnictwo*, co powoduje, że są one stosowane wymiennie.. Posiłkując się *Małym Słownikiem Języka Polskiego* zauważyłam, że w języku polskim pojęcia te są praktycznie synonimami. „Współuczestnictwo to uczestnictwo w czymś razem, wspólnie z kimś innym”

jąc tropem krytyki jaka pojawiła się od późnych lat 60-tych i początków 70-tych za sprawą C. Geertza, rozpatruje dalej prace z lat 80-tych, które były krytyką antropologicznego pisarstwa, autorytetu oraz słownictwa. Pisząc omawiany tekst w latach 90-tych autor przygląda się przemianom, jaka dokonała się w rozumieniu praktyki badawczej antropologii. Dostrzega granice oraz ścieżki, które zostały zaproponowane przez ową krytykę, aby na końcu przedstawić swoje spojrzenie na praktykę badawczą, którą nazywa badaniami wielostanowiskowymi (*multisited research*). Według tego antropologa kategoria współdziałania jest środkiem do ukazania praktyki badawczej, oraz sposobem jej konceptualizacji. Analizując tekst G. E. Marcusa, można wskazać trzy ujęcia współdziałania. W każdym z nich mamy do czynienia ze współdziałaniem badacza, lecz za to w różny sposób. W pierwszym badacz ma swój współdziałanie w wydarzeniu posiadającym znamiona przestępczości (jest to przypadek Clifodra Geertza i jego ucieczki przed policją na Bali). W drugim jego współdziałanie jest związane z kontekstem kolonialnym, gdzie autor odwołuje się do artykułu Renato Rosaldo *Imperialna Nostalgia*. W trzecim przypadku następuje współdziałanie badacza z badanym we wspólnym tworzeniu rzeczywistości. Jest to współdziałanie w zmienionych warunkach badań, czyli w etnografii wielomiejscowej, oraz w charakteryzującej ją relacji terenowej.

W tym ostatnim rozumieniu, przyjmując wzór współdziałania, wiara w przekraczanie granic w celu zdobycia danych przestaje być adekwatna. Powodem jest to, że znajomość tego co dzieje się w danym miejscu nie wymaga już bycia właśnie stąd, z tego konkretnego miejsca. W tym przypadku idea współdziałania zakłada wieczną graniczność etnografa, który zawsze wyznacza pewną zewnętrzność. Zarówno badacz jak i badany żyją w pewien sposób jakby w rozdwojeniu. Zdają sobie sprawę, że ich „tu” jest powiązane z jakimś innym „tam”, chociaż nie mają świadomości jaki jest to rodzaj powiązania. Sens współdziałania o którym mówi G. E. Marcus nie zakłada, jak u C. Geertza, połączenia badacza i badanego w „antropologicznej ironii” w celu zdobycia wiedzy. W tym przypadku „antropolog i jego obiekt *nie* angażują się w złudzenia tworzące zażyłość”²³. Współdziałanie ma tutaj pomóc dotrzeć do lokalnej wiedzy, ale tej powstałej dzięki ponadlokalnym wpływom. Okazuje się zatem, że ludzie uczestniczą w dyskursach, które chociaż nie są lokalne, to są w tej lokalności wyraźnie zakorzenione. Uwypuklenie ich jest możliwe dzięki obecności badacza, który je wydobywa na światło dzienne. To w lokalnej wiedzy badacz znajduje miejsca/inne miejsca, w które się przenosi. Nie korzysta jednak przy tym ze strategii charakteryzujących tradycyjną pracę terenową, mianowicie zażyłości czy współpracy. Tutaj idea współdziałania jest centralnym wzorem pracy terenowej, który oznacza równość, swego rodzaju pokrewieństwo między badaczem a badanym. To po-

a „współdziałanie to udział, uczestniczenie w czymś razem z kim innym” *Mały Słownik Języka Polskiego*, Warszawa 1969.

²³ G. E. Marcus. Dz. cyt., s. 172.

krewniństwo zasadza się na wspólnej ciekawości i niepokojach związanych z ich stosunkami ze specyficznymi innymi miejscami, które wpływają na ich relacje i czynią ich współnikami w tworzeniu więzi. Współdział odnosi się tutaj zarówno do postaci badacza jak i badanego, którzy tropią zewnętrzny świat, wpływający na lokalność, a który uosabia ciągle przemieszczający się badacz. Można się zastanowić skąd u G. E. Marcusa pomysł na użycie kategorii współdziałania jako tej organizującej badania terenowe. Odpowiedzi udziela sam autor wraz z Douglasem R. Holmesem. Zauważają oni, że potrzebny jest zbiór nowych zasad badań terenowych, którymi mogliby się posługiwać zarówno adepci etnologii jak i wytrawni badacze. Jest to związane z tym, że „kultury i społeczności osiadłe uległy fragmentacji, stały się mobilne i transnarodowe, jak również bardziej kosmopolityczne w wymiarze lokalnym (albo przynajmniej bardziej poddane wpływom zewnętrznym), badania terenowe musiały po prostu przystosować się do owych zmian”²⁴. Ponieważ badania terenowe opierają się na relacji badacz-badany, również jej tradycyjne rozumienie musiało zostać poddane krytyce. „Stąd współuczestnictwo w badaniach – stan dwuznaczności i przymierza wydającego się wręcz niewłaściwym – jest teraz wszechobecny w badaniach terenowych, sygnalizując tym samym utratę niewinności w obliczu ponowoczesnych rozliczeń i rozrachunków. Zarówno intensywność, jak i spójność relacji, która ukształtowała scenery badań terenowych Malinowskiego, została poddana w wątpliwość”²⁵. W tym rozumieniu koncepcja współdziałania ma zastępować ideę zażyłości, która była podstawową dla badań terenowych i która dawała oparcie roszczeniom ze strony autorytetu etnograficznego. Jest to współdziałanie badacza i badanych w pracy terenowej. Współdziałanie ciąży tutaj ku byciu zaangażowanym. Wskazuje to na poszukiwanie tropów współuczestnictwa właśnie w antropologii zaangażowanej.

Wspólne biesiadowanie z ochotniczą kapelą podałam tu jako przykład współuczestnictwa w sytuacji będącej jedynie drobnym wycinkiem życia codziennego badanych. Tak rozumiane wspólne biesiadowanie pozwala nie tylko zmniejszyć dystans pomiędzy badaczem i badanym. Uważam, że współuczestnictwo w biesiadzie wykracza poza formę „wchodzenia w teren” – pozwala na wzajemne zrozumienie się obu stron interakcji, na możliwość negocjacji znaczeń nakładanych na wspólne doświadczane obiekty rzeczywistości i wspólnie doświadczane sfery życia. To zaś, prowadzi do pełniejszego zrozumienia sfery życia badanych bez przekłamań wynikających z interpretowania go przez pryzmat własnych sądów i opinii. „Trzeba żyć nie tylko **wśród nich**, ale **z nimi**, by dotrzeć do surowej prawdy ich życia. Stąd jeszcze dalej idący wniosek: trzeba odrzucić precz własny świat nawyków, pojęć, reakcji. Nie mierzyć własną miarą

²⁴ D. R. Holmes, G. E. Marcus, *Przeformułowanie etnografii. Wyzwanie dla antropologii współczesności* [w:] *Metody badań jakościowych*, T. 2, Red. Denzin N. K., Lincoln Y.S., Warszawa 2009, s. 646.

²⁵ Tamże, s. 646–647.

tych ludzi »z innego świata«. Zżyć się z nimi tak, by przejąć ich miarę pojmowania otaczających zjawisk”²⁶. Mam świadomość, że zdanie Kazimierzy Zawistowicz-Adamskiej nawiązuje do sytuacji idealnej bycia w terenie. Jednak dążenie do tak rozumianego współuczestnictwa badacza z badanymi kształtuje postawę badacza, pozwala także (dzięki zrozumieniu) zdobyć przekonanie o wiarygodności pozyskanych w terenie danych bez uprawomocnienia jej ilością i potwierdzalnością wyników. Uprawomocnienie wiarygodności opiera się tutaj na wzajemnym zaufaniu wypracowanym przez wspólne uczestnictwo, doświadczanie we wspólnie kreowanym świecie.

²⁶ K. Zawistowicz-Adamska, *Spoleczność wiejska*, Łódź 1948, s. 128.